MATTERHORN (4482 m)
jeden z najpiękniejszych szczytów alpejskich

ROK PIĘTNASTY
17 NUMER
6 STYCZNIA 1938
TYGODNIK

ISKRY

GAZETKA

Polska i świat

ROK UBIEGŁY przyniósł Polsce znaczną poprawę gospodarczą, jak o tym pisaliśmy już nieraz. Podniosły się ceny rolne, wzrosła wytwórczość przemysłu, zwiększyła się nawet ilość pieniędzy w kraju, których brak nam najbardziej dokuczał. Zwiększyła się ona po części na skutek rozszerzonej wymiany towarów z zagranicą, po wtóre także dzięki pożyczce francuskiej, a wreszcie i dlatego, że poprostu różni lękliwi kapitaliści, którzy z powodu „złych czasów" trzymali swoje pieniądze w kufrach bez żadnego procentu, teraz nareszcie uwierzyli, że jest lepiej, zdobywają się na odwagę i niosą swoje kapitały do banków, lub zakładają przedsiębiorstwa.

Wzmogła się i ożywiła działalność zarówno Rządu, jak społeczeństwa, przełamując zastój. Rząd przystąpił do budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, społeczeństwo garnie się do przemysłu i handlu, gdy dawniej wzdychało głównie do posad urzędniczych, które mają zapewniać kawałek chleba bez zabiegliwości i ryzyka. Uboga ludność wiejska przechodzi do miast zakłada tam drobne kramy i stragany, zamożniejsi kupcy z Wielkopolski przenoszą swoje sklepy do miast w Polsce środkowej i na kresach wschodnich.

To też z otuchą wkraczamy w Rok Nowy. Pamiętamy, że wicepremier Kwiatkowski przyrzekł w tym roku dociągnąć do miliarda złotych wydatki na budowę Centralnego Okręgu, oraz na inne roboty użyteczności publicznej. Nie wydaje się też tak znów nieprawdopodobna zapowiedź Ligi Morskiej i Kolonialnej, że nasza flota wojenna powinna być powiększona z 4 kontrtorpedowców zbudowanych w Anglii i Francji do 18 zbudowanych w naszej krajowej stocz-

W ALPACH WŁOSKICH

(Z wyprawy polskich alpinistów w 1937 r.)

III.

Historia Matterhornu

JEST jedna wśród gór alpejskich, która wybija się zarówno swoim niezwykle charakterystycznym kształtem, jak i romantyczną przeszłością. To Matterhorn. Wspaniały, potwornie skrzesany róg skalny, tkwiący w głównym trzonie Alp Walijskich na granicy Włoch i Szwajcarii. Wierzchołek jego sięga prawie wysokości 4.500 metrów. Historia zdobycia tego szczytu, wdarcie się nań po raz pierwszy wogóle, jest istotnie niezwykłe. Z dwóch stron, dwiema graniami, włoską i szwajcarską, przypuszczano zacięte ataki, wydzierając metr po metrze górze broniącej się przed człowiekiem — intruzem. Dwie partie należące do dwu narodowości przez długie lata walczyły zaciekle o pierwszeństwo osiągnięcia wierzchołka.

Początkowe próby kończyły się zawsze porażką. Walka o Matterhorn stała się już nie tylko walką dwu konkurencyjnych partii alpinistów, ale walką dwu narodów: Włochów i Anglików.

Wreszcie po pokonaniu przeróżnych piętrzących się przeszkód, po wielkich wysiłkach udało się Anglikowi stojącemu na czele partii atakującej Matterhorn od strony szwajcarskiej wedrzeć na wierzchołek. Anglikiem tym był Edward Whymper, którego nazwisko przeszło do historii alpinizmu, a którego wytrwałość i zaciętość w dążeniu do upragnionego celu nie znajduje wielu naśladowców w dziejach zdobywania gór.

Matterhorn został zdobyty po raz pierwszy wiele już lat temu (w 1865 r.). I dziś jednak wycieczka nań jest przedmiotem marzeń wielu ludzi, którzy poznali góry.

Przełęcz i Ząb Giganta (4014 m)

Droga na Matterhorn

Znalazła się też ona w ramach programu polskiej wyprawy alpinistycznej. Niestety, niezbyt przychylne warunki atmosferyczne pozwoliły tylko kilku z nas osiągnąć wierzchołek. Gdy pierwsi spośród naszego grona przywędrowali do stóp tej przepięknej góry, towarzysząca dotychczas naszym poczynaniom piękna słoneczna pogoda uległa zmianie na gorsze.

Codzienne prawie opady śnieżne czy deszczowe okryły Matterhorn powłoką lodu i przyprószyły szatą nietającego śniegu, unicestwiającego wszelkie śmielsze zamiary.

Pierwsze też nasze kroki nie zostały uwieńczone powodzeniem. Bo choć przezwyciężenie urwisk skalnych, poprzez które wiodą zwykłe szlaki ku szczytowi, nie nasuwa dla wprawnego alpinisty większych trudności, w czasie nieprzychylnych warunków wdarcie się na szczyt może być niepodobieństwem. Jeśli zła pogoda zawiśnie nad okolicą, jeśli na graniach huczy niezwykle silna wichura, a śnieg i lód pokryją stromiznę skał, nie może być mowy o opuszczeniu schroniska. Dotarcie ze schroniska na wierzchołek nawet najłatwiejszym szlakiem wymaga dobrych kilku godzin czasu, dlatego też partie alpinistów opuszczają schroniska jeszcze zupełnie po ciemku, przy nikłym świetle niesionych latarek. Po ciemku pokonywa się całe dolne urwiska grani, by z chwilą, gdy brzask dnia rozjaśni okolicę, przebyć już sporą część wielogodzinnej wędrówki.

Taka wędrówka po ciemku wśród piętrzących się uskoków grani, wśród labiryntu złomisk i skał, szlakiem wiodącym ciągle ponad otwierającą się tuż u naszych stóp przepaścią jest niezwykle efektowna i emocjonująca. Mimo że alpiniści powiązani są linami, każde fałszywe stąpnięcie spowodować może katastrofę, tym większą, że jeden może pociągnąć za sobą innych.

„Orle gniazda"

Po paru godzinach wspinaczki docieramy do maleńkiego schroniska, zawieszonego na niewielkim stopniu w grani, niby orle gniazdo. Schronisko — to domek z desek obitych tu i ówdzie blachą, posiadający jedną tylko izdebkę, w której widnieje drewniana prycza i najniezbędniejszy sprzęt dla turysty. Więc kilka koców, piecyk i maszynka do gotowania, parę naczyń kuchennych i jeszcze kilka drobiazgów. Piecyk jest, ale jeśli się chce w nim zapalić, trzeba przynieść sobie na własnych plecach drzewo z dołu ze schroniska (zagospodarowanego) stojącego wiele setek metrów poniżej w miejscu, skąd rozpoczyna się wspinaczkę na szczyt.

Takich niezagospodarowanych schronisk w Alpach jest wiele. Znajdują się one nieraz na bardzo znacznych wysokościach, jak n. p. na Matterhornie schronisko Solway lub na Mont Blanc t. zw. schronisko Vallotów (to ostatnie zbudo-

Jedno z niezagospodarowanych schronisk alpejskich wśród zwałów lodu i złomów skalnych wysoko ponad dolinami

ni gdyńskiej. Polska się zbroi gospodarczo i wojskowo na lądzie, musi dozbroić się i na morzu.

W tym naszym ożywieniu pomaga dużo pomyślne dla nas położenie międzynarodowe. Mocarstwa zachodnie uznały, że teraz leży w ich interesie wzmacniać państwa położone między Niemcami a Rosją. Ofiarowują nam kredyty: angielski na budowę okrętów, francuski na wojsko i Centralny Okręg Przemysłowy. Na razie nie są jeszcze te kredyty zbyt wielkie. Czy mogą się powiększyć?

To zależy głównie od dalszego rozwoju układów mocarstw zachodnich z Niemcami i Włochami. Podobno w Londynie i Paryżu radzą nad tym, żeby udzielić wielkich kredytów Niemcom i Włochom pod warunkiem, żeby się uspokoiły i nie przeszkadzały jednocześnie zasilać kredytami także Polskę i państwa naddunajskie. Jeżeli ten układ dojdzie do skutku, to może pociągnąć za sobą następstwa doniosłe tak dla świata jak i dla Polski. Mocarstwa zachodnie cierpią z powodu nadmiaru kapitałów, z którymi nie wiedziały, co począć, dopó-

ki ich nie zaczęły ładować w zbrojenia. Państwa zaś środkowo-wschodnie dotknięte są brakiem kapitałów i zacofaniem przemysłowym. Gdyby więc ten zachodni nadmiar przesunąć w wielkich pożyczkach na wschód i wypełnić nim jego ubóstwo, to i zachód miałby stąd ulgę i wschód mógłby się potężnie podźwignąć wzwyż.

Tego można życzyć Polsce przy Nowym Roku.

A. P.

Z KRAJU

■ Pan Prezydent Rzeczypospolitej z powodu niedyspozycji nie przyjmował w Nowy Rok życzeń i spędził czas w Spale.

■ Podczas pierwszej zbiórki ulicznej w Warszawie na pomoc zimową bezrobotnym 19.XII, w czym wzięli udział w charakterze kwestarzy także ministrowie, zebrano przeszło 100.000 zł.

■ Zmarł 26.XII ub. r. najstarszy z polskich dyplomatów, ambasador Polski przy Watykanie, Władysław Skrzyński.

■ 24 pułk artylerii lekkiej otrzymał historyczne imię króla Władysława IV.

■ 44.000 pracowników państwowych otrzymało od stycznia awans do wyższych stopni. Awanse objęły głównie pracowników niższych grup służbowych.

■ Największy ośrodek rybactwa na półwyspie helskim stale się rozbudowuje i podnosi pod względem zewnętrznego wyglądu. Jastarnia obecnie wywiera wrażenie małego miasteczka dzięki nowym ulicom, które w b. r. zostały wykończone pod koniec jesieni. Ulice są pokryte kostką lub asfaltowane.

■ Podmyta na znacznej przestrzeni wydma półwyspu Helskiego pomiędzy Wielką Wsią a Kuźnicą umacniana jest faszynami oraz palisadą. Przy pomocy faszyn nadaje się odpowiedni kierunek dla lotnego piasku, który zatrzymując się na palisadzie tworzy nową sztuczną wydmę.

wano ok. 500 metrów poniżej wierzchołka Mont Blanc, a więc na wysokości 4.300 m.). A są jeszcze i mniejsze schroniska. Tak małe, że mogą się w nim zmieścić zaledwie cztery osoby i to w pozycji leżącej, bo niziutki kopulasto sklepiony dach z blachy nie pozwala na wyprostowanie się. Takie biwaki są budowane przez towarzystwa alpinistyczne w bardzo nieraz ciężko dostępnych miejscach i mają służyć alpiniście, gdy go zaskoczy wśród urwisk nawałnica niepogody. Ale wróćmy do Matterhornu.

Polacy na Matterhornie

Po spędzeniu kilku chwil w zaciszu schroniska ruszamy, by kontynuować dalej mozół wspinaczki ku szczytowi. Miejscami spotykamy na naszym szlaku zwisające grube liny, które osadzone tu są na stałe. Po linach tych trzeba się wspinać na samych prawie tylko rękach, podczas gdy nogi obute w okute hakami trzewiki nie znajdują prawie oparcia na stromiznach skał. Tak jak na sali gimnastycznej, z tą tylko różnicą, że nie wspina się w lekkim stroju gimnastycznym, lecz w ciężkim rynsztunku wysokogórskim, no i że pod stopami mamy nie gładką podłogę sali, znajdującą się parę metrów pod nami, lecz... niezgłębioną po prostu przepaść, w której widnieją białe płachty lodowca pociętego niezliczoną ilością szczelin...

A potem znów grań ze skalnej staje się lodową. Lód tak twardy, że ledwo się daje rąbać przy pomocy czekana: wybicie każdego stopnia trwa dobrą chwilę. Ale wierzchołek już niedaleko...

Zejście ze szczytu wymaga jeszcze więcej ostrożności i uwagi — a chcąc przed zapadnięciem nocy opuścić urwiska trzeba się porządnie spieszyć...

Inne wyprawy

Nie mogę tu w ramach tych kilkuset wierszy opisywać wszystkich wspinaczek, jakich dokonali polscy alpiniści w czasie ubiegłego sezonu letniego w Alpach. Było ich wiele i różne towarzyszyły im przygody. W czasie trwania samej wyprawy najpiękniejsze było zdobycie Mont Blanc od strony południowej przez dwóch z naszego grona. Jeszcze piękniejszego i trudniejszego wyczynu dokonał inny polski alpinista, nie biorący udziału w wyprawie, który zaatakował również Mont Blanc, ale od strony wschodniej, od tej zatem, od której urwiska najwyższej góry europejskiej są najtrudniejsze, a pokonanie ich przedstawia największe niebezpieczeństwo. Wyprawa jego była pełna dramatycznych momentów, w czasie gdy zmagał się z burzą, a potem dokonywał niezwykle ryzykownego, a jednak szczęśliwie zakończonego odwrotu w śnieżycy...

Kapliczka w Courmayeur u stóp Mont Blanc (4810 m)

Alpy — a nasze polskie Tatry

Tegoroczna wyprawa w Alpy była czwartą z kolei. W najbliższych latach pójdą zapewne następne. Albowiem Alpy są górami naprawdę przepięknymi, dającymi możność odbywania niezwykle emocjonujących wycieczek. Olbrzymie rozmiarami odznaczają się przepięknymi krajobrazami. Myliłby się jednak ten, kto porównywając je z naszymi Tatrami wyraziłby się ujemnie o naszych polskich górach. Nasze mniejsze co prawda o wiele Tatry pod względem krajobrazowym nie ustępują bynajmniej Alpom: takich widoków, jakie znajdujemy w dzikich dolinach tatrzańskich ponad brzegami pawiookich stawów,w Alpach nie spotykamy; dają również i Tatry możność odbywania wspaniałych wypraw górskich, w czasie których możemy spotkać niejedną pamiętną na całe życie przygodę.

Chcąc zatem poznać piękno i urok gór podróżujmy latem czy zimą w nasze polskie Tatry...

Zbigniew Korosadowicz

U OBCYCH

Zwrot w Rumunii

U NASZYCH najbliższych sprzymierzeńców na południu zaniosło się na poważne zmiany. Dotąd był tam u steru rząd premiera Tataresku, popierany przez stronnictwo liberalne, które miało większość w parlamencie. Teraz odbyły się nowe wybory, przy czym za stronnictwem rządowym oświadczyło się tylko 37% głosujących obywateli. Wprawdzie rumuńska ordynacja wyborcza przyznaje większość w parlamencie stronnictwu, które uzyskało choćby tylko 40% głosów, ale właśnie partia liberalna tego nie osiągnęła. Drugim z kolei okazało się stronnictwo narodowo - chłopskie, na które padło 20% głosów. Za to znacznie więcej niż w poprzednich wyborach, bo aż 60% głosów, otrzymali faszyści, czyli skrajni narodowcy rumuńscy. Wreszcie 10% głosów uzyskało stronnictwo chrześcijańsko-narodowe.

Król Karol II znalazł się więc w ciężkim kłopocie. Komu powierzyć rząd, jeżeli żadne stronnictwo nie posiada w parlamencie większości? Najprostszym wyjściem byłby sojusz liberałów z narodowymi włościanami, ale się te partie zanadto w swych dążeniach różnią. Uczynił więc król inaczej. Mianował premierem Gogę, przywódcę chrześcijańskich narodowców, którzy uzyskali tylko 10% głosów. Ci chrześcijańscy narodowcy są dosyć bliscy faszystom, którzy mają 16% głosów. Obie te partie razem są słabsze od liberałów i w nowym parlamencie nie mają większości. Jakim więc sposobem może sprawować władzę rząd na nich oparty?

Sposób na to jest: rozwiązać nowy parlament i raz jeszcze przeprowadzić wybory. Ażeby jednak wypadły one inaczej niż ostatnio, trzeba przekształcić ustrój parlamentarny pań-

stwa na dyktaturę faszystowską i zmienić ordynację wyborczą. Do tego zdaje się zmierzać król Karol i jego nowy premier. Jak widać z przyrostu głosów faszystowskich w ostatnich wyborach, kierunek ten zyskuje coraz więcej zwolenników w kraju, choć zasadniczo jest przeciwny parlamentaryzmowi, a dąży do rządów dyktatorskich. Śmiała więc przebudowa ustroju może większość obywateli przeciągnąć na swoją stronę.

Możliwość takiego zwrotu w Rumunii jest ważna nie tylko dla rumuńskiej polityki wewnętrznej i gospodarczej, lecz także międzynarodowej. Nowy rumuński minister spraw zagranicznych ogłosił wprawdzie, że polityka zagraniczna Rumunii pozostanie bez zmian, a w szczególności trwać będzie przy sojuszu z Polską i Francją. Jednakże Francuzi się niepokoją, że faszyzm rumuński może zniweczyć wynik odwiedzin ministra Delbosa i przeciągnąć Rumunię ku Niemcom. Toteż Niemcy już projektują wysłać do Bukaresztu z wizytą swego premiera Goeringa.

Tymczasem faszystowski rząd rumuński zechce zapewne tylko prowadzić politykę bardziej niż dotąd samodzielną, na wzór Polski, a ostatnio także Jugosławii. Premier Goga wyraził również skłonność zbliżenia się do Włoch. To by odpowiadało dążeniom Mussoliniego i mogło by wzmocnić cały zespół państw środkowo-wschodnich, wraz z Polską.

A. P.

Nankińskie niespodzianki

STOLICA Chin zadziwiła świat naprzód wieścią, że ją Chińczycy oddali Japończykom bardzo szybko i prawie bez oporu. Ale niemal nazajutrz po tej pierwszej wiadomości przyszła nowa, również niespodziewana, że wojska chińskie, jakby się uniosły honorem, w ostatniej chwili stoczyły jednak zaciętą bitwę o Nankin z wojskami japoński-

W SZKOLE CZWARTKOWEJ

GDY będąc niedawno w Paryżu chciałam się dowiedzieć, jak dzieci polskie na emigracji uczą się polskiego, poradzono mi, abym zwiedziła szkołę czwartkową w Rueil koło Mallmaison pod Paryżem.

— Szkoła czwartkowa? — spytałam zdziwiona.

Okazało się, że lekcje języka polskiego odbywają się w czwartki, t. j. w dnie wolne od zajęć szkolnych w całej Francji. Lekcje te naturalnie nie są obowiązkowe, ale każdy robotnik polski uważa za swój obowiązek kształcenia dzieci w języku ojczystym.

W takiej szkole czwartkowej byłam obecna na lekcji, dzięki uprzejmości p. Zofii Moszczeńskiej, która od szeregu lat uczy dzieci polskie we Francji.

Przy lampach naftowych.

Kolejką podziemną, a potem autobusem pojechałyśmy do Rueil, dużej osady fabrycznej niedaleko Paryża. Szłyśmy szeroką ulicą, oświetloną lampami elektrycznymi, (lekcje polskiego odbywają się w godzinach popołudniowych).

— Ale w naszej szkole nie ma elektryczności — tłumaczy p. Moszczeńska. — Bo całe Rueil nie jest jeszcze zelektryfikowane.

W jednej z bocznych uliczek stoi kilka domków parterowych, bliźniaczo do siebie podobnych, okolonych mikroskopijnymi ogródkami. W jednym z takich domków znajduje się szkoła.

Chyba takiej szkoły nikt z was jeszcze nie widział!

W niewielkiej izbie, oświetlonej trzema naftowymi lampami, stoją dwa stoły. Na prostych ławach siedzą dzieci, pochylone nad elementarzami. Dzieci są w różnym wieku. Najmłodsze ma lat 8. Najstarsza dziewczynka skończyła lat 13. Na ścianach wisi portret Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i widoki Krakowa. Pośrodku tablica.

„Po co każdy ma wiedzieć, że jestem emigrantem?"

Wejście nasze przerywa głośne rozmowy, prowadzone przez dzieci... po francusku. Bo nie wszystkie dzieci polskich robotników mówią w ojczystym języku. Zresztą to nie ich wina. W szkole powszechnej uczą się po francusku. Z kolegami rozmawiają naturalnie po francusku. W domu odrabiają lekcje znowu po francusku, a z rodzicami rozmawia się niby po polsku, ale mimo woli wtrąca się liczne słowa francuskie. O Polsce wie się bardzo mało. Tyle, ile pani nauczycielka w szkole francuskiej mówi o tej Polsce podczas lekcji historii powszechnej. A niejasne wspomnienia rodziców o ich Ojczyźnie są zawsze pełne bólu i smutku, bo przecież brak pracy zmusił ich do wyjazdu z kraju...

I gdyby nie szkoła czwartkowa, dziecko polskie zapomniałoby pewnie, że jest przecież Polakiem!

Tym bardziej, że te wszystkie Bartki, Wojtki, Zośki i Hanki niechętnie mówią po polsku, nawet między sobą.

— Po co każdy ma wiedzieć, że jestem emigrantką? — pyta 12-letnia Zośka z rozbrajającą szczerością.

Emigrantką — znaczy człowiekiem biednym, robotnikiem, pracownicą domową, wyrobnikiem...

Polska piosenka

Rozpoczyna się lekcja. Ponieważ moja wizyta w szkole wypadła na krótko przed Bożym Narodzeniem, a dzieci miały podczas świąt brać udział w przedstawieniu jasełek, p. Moszczeńska proponuje odśpiewanie kolendy.

„Lulaj-że, Jezuniu...' — rozlega się chóralny śpiew.

Nie wszystkie dzieci mają czystą, polską wymowę. Bardzo wiele wymawia „Jezuniu" jak „Żezuniu", bo po francusku „j" czyta się jak „ż". Z „ą" i „ę" również wiele kłopotu. I bardzo rzadko stawia się prawidłowo akcent. Ale sam fakt, że 30 dzieci w osadzie fabrycznej w Rueil umie wogóle śpiewać po polsku, to już wielka rzecz!

Tym bardziej, że umiejętności śpiewania po polsku nie trzeba się wstydzić.

— W szkole powszechnej nie uczymy się śpiewać, więc nasi francuscy koledzy zazdroszczą nam, że znamy tyle piosenek — opowiada 10-letni Wojtek.

— Nawet francuska pani nauczycielka chwaliła mnie, że tak ładnie śpiewam — opowiada z dumą 12-letnia Marysia.

Marysia i Janek

Marysia mówi najlepiej po polsku. I o tej Polsce wie nie tylko z lekcji w szkole czwartkowej. W zeszłym roku spędziła letnie miesiące u wujostwa w Sandomierskim, gdzie bardzo prędko wyzbyła się cudzoziemskiej wymowy. To też teraz z dumą odpowiada na pytania nauczycielki i nie robi ani jednego błędu!

Zato 8-letni Janek...

— Co to jest kolej? — pyta nauczycielka.

Janek czerwieni się i milczy.

— Le chemin de fer — podpowiada kolega.

— Mów po polsku — karci łagodnie nauczycielka i odrazu wplata w lekcję gramatyki kilka słów o kolejach w Polsce.

Mały Janek ma łzy w oczach.

— Ja nie „parler" po polsku — szepcze.

— Nie martw się, nauczysz się prędko — pociesza wesoło nauczycielka.

Bo w tej szkole czwartkowej, przy migotliwym blasku lamp naftowych, zapomina się, że pojęcie „emigranta" jest we Francji równoznaczne z biedą i ciężką pracą. W tej szkole czwartkowej dziecko polskie uczy się być dumne, że jest Polakiem!

Lekcja w kawiarni

W okręgu paryskim jest 2.300 dzieci polskich. I nie wszystkie mają szkoły czwartkowe tak „luksusowe" jak dzieci w Rueil. W niektórych osadach fabrycznych lekcje odbywają się w pokojach gościnnych przy kawiarniach.

— Nasza szkoła jest w „kafejce" — mówią dzieci.

W „kafejkach" nie ma długich stołów i ław szkolnych. Są tylko zwykłe kawiarniane stoliki i krzesła. W dzień przy tych stolikach siedzą ludzie i jedzą lub piją. Co czwartek po południu odbywają się lekcje polskiego...

— Przepisy gminne we Francji zabraniają wykładać przedmioty nieobjęte programem szkolnym w gmachach szkolnych — tłumaczy pani Moszczeńska.

mi. Bitwa była tak krwawa, że podobno obie armie walczące poniosły łącznie do 100 tysięcy strat w zabitych i rannych żołnierzach. Trwała ta bitwa stosunkowo krótko i Chińczycy musieli Nankin opuścić. Szanghaj zdobywali Japończycy przez kilka miesięcy, stolicę zaś chińską zajęli po 9 dniach od pierwszych o nią utarczek.

Chińczycy zdecydowali się na tę bitwę, nie tylko dla honoru, a także nie dlatego, żeby mieli nadzieję nieprzyjaciela od miasta odeprzeć, lecz raczej chodziło im o to, ażeby nie wywoływać w mocarstwach, które im sprzyjają, wrażenia, że Chiny są już niezdolne do walki, że więc nie warto im pomagać. Musieli mieć Chińczycy na uwadze zwłaszcza Rosję i Amerykę.

Dzienniki ogłosiły ciekawą wiadomość, że marszałek Czang - Kai - Szek, chiński dyktator i naczelny wódz, napisał list do sowieckiego marszałka Bluchera, wodza armii rosyjskiej na Dalekim Wschodzie. Ta armia, silnie uzbrojona, liczy podobno do 400 tysięcy żołnierza, razem ze 100 tysiącami konnicy, którą Sowiety zorganizowały w zajętej oddawna chińskiej Mongolii Zewnętrznej. Ta armia pali się do uderzenia na Japonię, a rząd moskiewski ją powstrzymuje, gdyż obawia się Niemiec w Europie.

Otóż dyktator chiński zaklinał Bluchera, żeby uderzył na Japończyków, choćby wbrew woli swojego rządu. Blucher się nie zgodził, ale rząd sowiecki znów zaczął się namyślać, czyby nie ruszyć przeciw Japończykom przynajmniej tych 100 tysięcy Mongołów, którzy się znajdują w najbliższym sąsiedztwie z Chinami Północnymi. Wysłały więc Sowiety do Chin jednego ze swych generałów, żeby się układał o przymierze chińskie z Mongolią Zewnętrzną. Jednocześnie w Moskwie bawi i układa się z rządem dyktatora Stalina o pomoc wybitna Chinka, wdowa po prezydencie Chin i bohaterze narodowym, Sun-Jat-Senie.

Chińczycy więc nie tracą jeszcze nadziei, a zdają się liczyć nie tylko na Moskwę, lecz i na Amerykę. Ameryka wprawdzie nie bardzo się do wojny z Japonią o Chiny kwapi, bo nie może teraz liczyć na pomoc Anglii, jak o tym pisaliśmy. Ale nie będąc związana przez położenie europejskie, mniej jest od Anglii cierpliwa i zdaje się, że musiała Chinom jakąś broń i amunicję posłać przez Kanton. To zapewne spowodowało nową niespodziankę pod Nankinem. Japończycy tak się zirytowali, że obrzucili bombami z samolotów, ostrzelali i zatopili na rzece mały okręt wojenny amerykański, kanonierkę, na której się znajdowali członkowie ambasady amerykańskiej. Strzelali także i do kanonierek angielskich, ale żadnej nie zatopili.

Powstała stąd wielka awantura i obraza amerykańska. Japonia może się teraz obawiać, żeby Ameryka nie próbowała porozumieć się przeciwko nich z Moskwą. Ale tymczasem wojska chińskie cofnęły się już daleko od Nankinu, do Arching, na pół drogi rzeką Niebieską od wielkiego miasta przemysłowego Hankin.

A. P.

▲ Ojciec Święty wygłosił z okazji Świąt Bożego Narodzenia przemówienie, w którym zaprotestował przeciw prześladowaniu chrześcijaństwa w Niemczech.

▲ Król angielski Jerzy VI wygłosił przez radio świąteczne orędzie do wszystkich narodów imperium brytyjskiego, ale oświadczył, że zrobił to pierwszy i ostatni raz.

▲ Po długich walkach wojska narodowe gen. Franco odzyskały utracone miasto Teruel. Bitwa pod Teruelem należała do najkrwawszych. W ciągu jednego popołudnia na przestrzeń 2 km rzucono 20.000 granatów.

Polska szkoła w Alzacji

Byłam jednak we Francji i w „prawdziwej" szkole polskiej. W kopalni soli potasowych w Bolviller pod Miluzą (Alzacja). Ponieważ w Bolviller jest przeszło 100 dzieci polskich, kopalnia stosownie do obowiązujących przepisów opłaca nauczycielkę Polkę, która uczy polskiego dzieci emigrantów w tych godzinach, w których ich francuscy koledzy uczą się niemieckiego.

Sala szkolna jest widna i rozległa. Na ścianach wiszą również widoki z Polski. W równych, zwartych szeregach stoją trzy rzędy ławek szkolnych. I dzieci w Bolviller doskonale mówią po polsku.

Bo dzieci francuskie, chociaż uczęszczają do szkół francuskich, rozmawiają między sobą po alzacku. To też nikogo nie dziwi, że dzieci polskie mówią między sobą po polsku. I bez względu na to, czy kto mówi po polsku, czy po alzacku, wiadomo, że jest synem robotnika...

Znowu piosenka...

Jednakże po pauzach i poza szkołą mówiłoby się może po alzacku, bo tak mówi większość, gdyby nie polskie piosenki. Bo te piosenki polskie podobają się wszystkim i tutaj, w Alzacji, i Frania czy Antek z dalekiej Polski otaczani są specjalnym szacunkiem, bo „tak pięknie śpiewają"...

Kto wie, czy dzieci polskie nie zapomniałyby o swojej Ojczyźnie, gdyby właśnie nie te piosenki...

St. Osińska.

Jutro lepsze...

MIEJMY ufność, że jutro lepsze dla nas będzie,
Niżeli dzień dzisiejszy, który jeszcze trwa —
Że może szczęścia nitkę złocistą wyprzędzie
I sprawi, że się w dobrą zmieni dola zła.

Jako po niebie mknące obłoki śnieżyste,
Staną się nasze troski, smutki naszych dni — —
Patrzcie! Przemknęły szybko — niebo już jest czyste.
Ufacie? Chcecie ufać?
Patrzcie! słońce lśni!

Helena Duninówna.

Zima w Górnej Grupie
Fot. A. L.

NOWY ROK W SEULU

W domu p. Kimów

NIGDY nie przypuszczałam, że kiedykolwiek spędzę święta zdala od swojej rodziny, która wówczas mieszkaław Charbinie. A właśnie tak się stało w roku 19.., kiedy los rzucił mnie łaskawie do Seulu, stolicy Korei. I może byłoby mi bardzo smutno, gdyby nie gościnny dom pp. Kimów, u których zamieszkałam. Mój pokoik, gdzie właściwie spędzałam tylko noce, był bardzo miły, z przepięknym widokiem na okolice miasta. Ściany mego pokoju zdobiła tapeta, co można spotkać tylko w zamożnych domach koreańskich, podłogę pokrywały maty, a w jednym z rogów leżała wspaniała skóra tygrysa, upolowanego przez p. Kima na północy „Krainy Cichego Ustronia" (tak się nazywa Korea). Parę rzeźbionych stołeczków z czarnego drzewa były całym umeblowaniem mego apartamentu. Na ścianach zaś wisiało kilka obrazów i autograf jakiegoś znakomitego ziomka p. Kima. Wogóle budowa domów koreańskich przypomina sobą domy japońskie, to znaczy, że ściany wewnętrzne i zewnętrzne są rozsuwane, nie mające naszych zamków. Ale nie ma obawy o kradzież w Korei. Bo Koreańczycy to naród uczciwy i poczciwy, który ma wiele zaufania do Europejczyków.

Ponieważ, jak wspomniałam wyżej, przyjechałam do Seulu na święta, a właśnie w samą wigilię Nowego Roku, to też w domu moich gospodarzy panował nastrój przedświąteczny. Pani domu, jeszcze młoda Koreanka, była zajęta w kuchni, skąd dolatywały smakowite zapachy. Koreańczycy wogóle lubią smacznie zjeść i dobrze wypić.

Uroczystość noworoczna i uczta

Tegoż dnia późnym wieczorem spotykałam Nowy Rok w niecodziennym dla siebie otoczeniu. Jakżeż pięknie wyglądała przyodziana w białośnieżne jedwabne szaty rodzina pp. Kimów, prócz dzieci mających na sobie kolorowe ubranka. Godne uwagi jest, że dawniej ludzie w Korei mydła nie znali, prano więc w samej wodzie, bijąc kijankami tak długo aż materia poczynała lśnić w słońcu srebrną bielą. Ubranie Koreańczyków nie jest zszywane, lecz sklejane wzdłuż szwów.

Główna ulica w Seulu w Korei

▲ Przesilenie rządowe w Rumunii zakończyło się powołaniem przez króla na premiera Gogi. Dewiza nowego rządu ma być „Rumunia dla Rumunów". Przewidywane są obostrzenia w stosunku do Żydów. Wobec spodziewanego silnego ruchu emigracyjnego Żydów z Rumunii sąsiednie państwa wprowadzają utrudnienia graniczne i kontrolę cudzoziemców, zwłaszcza Węgry, Czechosłowacja, Bułgaria i Austria.

▲ Nowy rząd rumuński Gogi zamierza rozwiązać nowy parlament rumuński jako niezdolny w obecnym składzie do pracy, nadto przystąpił do obniżania cen przez likwidację karteli.

▲ W okresie świąt Bożego Narodzenia nawiedziła Francję nowa fala strajków, niekiedy okupacyjnych, w różnych dziedzinach.

▲ W Paryżu wybuchł 29 grudnia powszechny strajk urzędników i funkcjonariuszy paryskich zakładów użyteczności publicznej, jak kolejka podziemna, autobusy, hale żywnościowe, elektryczność, wodociągi i t. d. Strajk ten zorganizowany został przez komunistów pod hasłem protestu przeciwko zastąpieniu strajkujących robotników transportowych przez wojsko. Ale stanowcza postawa rządu, który sprowadził do stolicy nowe oddziały wojska i zagroził swoją dymisją na wypadek trwania strajku, po 24 godzinach strajk został odwołany.

▲ Francuska Izba Deputowanych uchwaliła 337 gł. przeciw 260 ponowne otwarcie wystawy paryskiej w r. b. Ale projekt ten napotkał na poważne trudności w senacie.

▲ Losy wystawy paryskiej znowu uległy zmianie: senat francuski 224 głosami przeciwko 73 sprzeciwił się ponownemu otwarciu wystawy w r. b. i nie uchwalił potrzebnych kredytów.

▲ Zmarł 20.XII ub. r. w Monachium gen. Erich Ludendorff, urodzony w 1865 r. w

Koreanki pałkami nadają gładkość swoim szatom zamiast je prasować

Kruszewni w Poznańskim, podczas wojny główny kwatermistrz II armii niemieckiej, później szef sztabu na wschodzie, po wojnie związał się z ruchem Hitlera, ale gdy zamach stanu w 1923 roku nie udał się, usunął się od czynnego życia politycznego.

Austriacka organizacja „Żelazny pierścień", dążąca do przywrócenia w Austrii monarchii, przygotowuje na 11 stycznia szereg masowych wieców w całym państwie.

W Moskwie wykryto wśród oficerów garnizonu spisek na życie Stalina. Wielu oficerów aresztowano, straże koło Stalina podwojono.

Sekretarz spraw wewnętrznych Stanów Zjednoczonych Ickes wygłosił przez radio przemówienie, w którym wystąpił przeciwko milionerom amerykańskim, swobodnie spekulującym i panującym bez ograniczeń nad resztą ludności.

Zmarł w końcu grudnia wybitny amerykański mąż stanu Franck Kellog. Był inicjatorem w 1926 r. t. zw. paktu pokojowego Kelloga. W 1929 otrzymał nagrodę pokojową Nobla.

W Abisynii wynikł zatarg między władzami włoskimi a synodem kościoła koptyjskiego, który wyklął mianowanego nowego patriarchę Abrahama i uznał za jedynego nadal szefa kościoła abisyńskiego patriarchę Kiryllosa.

Nowy wicekról Abisynii ks. Aosta udał się już do Addis Abeby.

Za pośrednictwem ambasadora niemieckiego w Chinach Japonia zaproponowała warunki pokojowe, tak jednak ostre, że Czang-Kai-Szek odrzucił je bez rozpatrywania.

Z fajeczką i wędką najlepiej odpoczywa Koreańczyk

Rozpoczęła się ceremonia składania pokłonów przed ołtarzem domowym, gdzie mieszczą się tabliczki poświęcone zmarłym, i zapalania przed nimi wonnych świec. Według wierzeń koreańskich w tych tabliczkach znajduje się jedna z dusz zmarłego. Człowiek ma trzy dusze: druga znajduje się w trumnie, trzecia w krainie cieniów. Później nastąpiła uczta. Na małych stolikach, pokrytych papierowymi obrusami, pojawiła się ryba w różnych postaciach, mięsiwo, pieczone bażanty, ryż, ryżowe placki, słodycze, miód, wino. A żegnało się stary rok w ten sposób, że wszyscy składali sobie wzajemnie niskie ukłony.

Gdy wróciłam do swego pokoju, trochę mi w głowie szumiało, to też mój cienki materac na podłodze wydał mi się puchową pierzynką.

Na ulicach Seulu

Następnego dnia drzwi naszego domu nie zamykały się. Wciąż przychodzili krewni i znajomi składając noworoczne życzenia i przynosili z sobą różne podarki. A po południu w towarzystwie pp. Kimów udałam się na miasto. Na

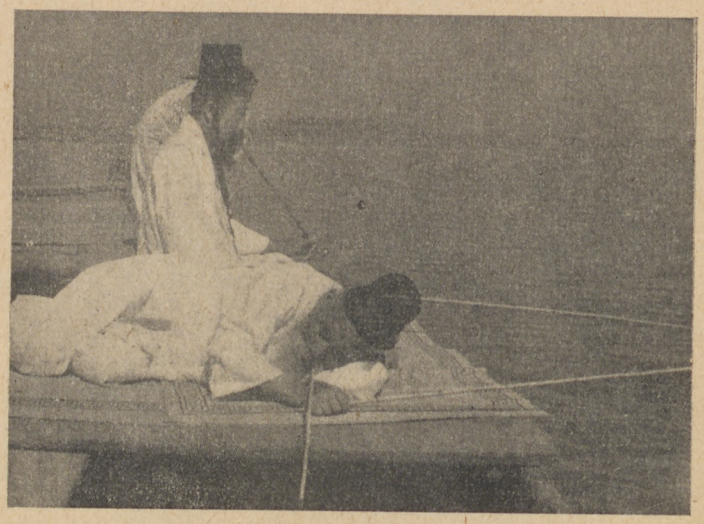

ulicach panował niezwykły ruch, a dokoła aż lśniło od białych ubrań i czarnych lakierowanych kapeluszy. Samo miasto jest bardzo czyste. Piękna jest dzielnica europejska, cała tonie w zieleni przepięknych ogrodów.

Seul znajduje się w kotlinie, dokoła ma łagodne wzgórza, pokryte lasem. Miasto jest otoczone wysokim, glinianym murem — pozostałość dawnych czasów, kiedy Korea musiała bronić się przed najazdem obcych. Do stolicy prowadzi osiem bram w kształcie chińskich pagód. Każda z nich nosi inną nazwę: „Brama gościnności", „Brama grzeczności" itd. Główna ulica wiedzie od wschodniej bramy do zachodniej: środkiem biegnie tramwaj elektryczny.

Ale oto zatrzymaliśmy się na wielkim placu. Pod dachem wisi wielki dzwon (in-dżon). W zamierzchłych czasach „indżon" dzwonił z chwilą nadejścia wieczoru, przypominając, że już najwyższy czas zamykać bramy miejskie. Mężczyznom nie wolno było chodzić wówczas na ulicę, gdy nadchodziła

Na sankach bez śniegu — jeżdżą malcy koreańscy po kwiaty na łąki

NOWY ROK

NOWY Rok, Nowy Rok
idzie z darami,
z pogodnymi, z pochmurnymi
dniami, nocami!
W jednym dniu
da nam łzy,
serce w żalu
płacze, drży.
Potem zniknie bólu cień,
znów zabłyśnie słońce,
znów pogodny spłynie dzień,
zagoją się rany!

Płacząc więc
w bólu czas,
ufaj — Ktoś
pocieszy nas.
Ktoś, Kto zna
nasze łzy,
wie, że serce
w bólu drży,
Ktoś pocieszy nas...
Bo niewszystkie — czarne dni,
w najczarniejszym — diament
[tkwi:
Przyjmij krzyż
na każdy dzień,
mniej ci strasznym
będzie cień,
będziesz szedł
dalej wzwyż!
Przyjmij krzyż,
przyjmij krzyż
na każdy dzień!

Nowy Rok, Nowy Rok
rozsypuje dni,
czemu w lęku, czemu w trwo-
[dze
serce twoje drży?

Byleś tylko
w każdej chwili
serce czyste miał,
a bez trwogi,
bez rozpaczy
przejdziesz nieszczęść zwał!

Gdyż najlepsze noworoczne
dla wszystkich życzenie:
zachowajmy — póki życia —
uczciwe sumienie!

B. St. Kossuthówna.

„Teraz pański ruch!"

ŻYCIE GOSPODARCZE

✶ Na prace inwestycyjne w roku budżetowym 1938/39 przeznaczono w Polsce miliard złotych: z budżetu państwowego, z Funduszu Pracy, z biletów skarbowych, pożyczek zagranicznych, z budżetów samorządowych i t. d.

✶ Osiem miesięcy roku budżetowego 1937/8 (od 1.IV do 30.XI) dało nadwyżki dochodów nad wydatkami państwowymi dwa miliony złotych.

✶ W Górach Świętokrzyskich odkryto nowe złoża pirytu we wsi Winna koło Łagowa. Niedawno uruchomiono już jedną kopalnię pirytu, pierwszą w Polsce, w Rudkach.

✶ Pod Łańcutem rozpocznie się budowa wielkich zakładów przemysłowych, które zatrudnią kilka tysięcy robotników.

✶ Dla życia gospodarczego Francji wystawa paryska miała duże znaczenie, gdyż zanotowano w hotelach paryskich więcej w r. 1937 w stosunku do 1936 r. o 325.000 przyjezdnych Francuzów (wzrost o 40%), a o 350.000 cudzoziemców (wzrost o 116%). Wzrost wpływów w teatrach wyniósł 120%, a w muzeum Luwru liczba zwiedzających była czterokrotnie większa, podobnie i w Wersalu.

✶ We Francji skutkiem zarazy padło ponad milion sztuk bydła w 13.000 gmin. Parlament francuski uchwalił 40 milionów fr. jako odszkodowanie dla rolników, ale suma ta jest uważana za niedostateczną.

✶ Stan francuskiej floty handlowej wynosi 3 mil. ton W budowie znajduje się 50 tys. ton towarowców i statków do przewozu owoców. Rozbudowa floty jest utrudniona wobec wysokich obecnie kosztów, trzykrotnie wyższych w stosunku do 1934 roku.

✶ Dla zaoszczędzenia papieru w szkołach powszechnych w Niemczech ma obowiązywać w pierwszych czterech klasach używanie zamiast zeszytów tabliczek łupkowych. Tabliczki te w pierwszych dwóch klasach były wprowadzone już od 1934 r.

NOTATKI! NOTATKI! NOTATKI!

(Z moich własnych szkolnych tragedii)

ŻÓŁTY krąg światła pada od niedużej naftowej na stole stojącej lampy na otwarte karty grubego brulionu. Obok— stos byle jak ołówkiem zapisanych świstków. Szklany kałamarz, czerwona obsadka skrzypiącego po papierze pióra, zapas stalówek w otwartym, drewnianym piórniku. Nad tym wszystkim pochylona dość niedbale w dwa warkocze uczesana głowa; twarz — poważnie skupiona. Zegar w stołowym bije właśnie godzinę ósmą. Słychać brzęk stawianych na stole do kolacji talerzy; szumi samowar. Późno.

— Helu, proszę na herbatę! — woła mama.

— Helu, czy nie słyszysz? — powtarza, gdy nie odzywam się odrazu. — Skończyłaś już chyba lekcje!

— Już dawno, mamusiu! — odkrzykuję. — Ale...

— Nie ma żadnego „ale", chodź na kolację!

— Mamusiu! nie mogę! Zrozum mnie! Mamusiu, notatki!

— Plaga poprostu z tymi notatkami — irytuje się mama. — Całe dnie, całe wieczory... nic, tylko notatki!

— Mamusiu, pozwól mi nie przychodzić do stołu! Tak mi się świetnie pisze... Muszę skończyć na jutro!

— To skończysz po herbacie. Proszę cię, Helu, umyj ręce i siadaj z nami razem. Już i tak późno!

Składam czerwone pióro do piórnika, wstaję ociężale z krzesła. Wzrokiem pełnym tajemnej rozpaczy spoglądam na dziesiątki zagryzmolonych świstków. Muszę z nich przecież wyzwolić do jutra wszystko: i bogatą treść zaklętą niemal nieczytelnie w dziwaczne ołówkowe hieroglify; i piękną porywającą formę wykładu, której nie chcę w najdrobniejszej nawet mierze zniekształcić; i cytaty, których tak wiele płynęło z ust profesora i które chwytałam, niby w siatkę motyle — w zawiłe zygzaki skrótów...

(dok. „Nowy Rok w Seulu"

pora przechadzki kobiet. Oglądaliśmy również jakiś pomnik w kształcie żółwia z wysokim kamieniem na grzbiecie.

Następnie udaliśmy się do pięknej świątyni „Czosen", położonej na wzgórzu. Owa świątynia jest ozdobą całego miasta. Wspaniały jest posąg „Białego Buddy", królewskie pałace, mogiły, parki. Nie sposób było wszystko obejrzeć, a zresztą chciałam bliżej się przyjrzeć, jak to bawi się lud koreański. Podziwiałam z jaką dziecinną beztroską oddają się Koreańczycy różnym zabawom, jak puszczanie latawców, bujanie na huśtawkach, jazda na karuzelach, przyglądałam się sztukom kuglarzy, wróżkom, które chińskim sposobem wróżyły z wachlarza. Tego dnia wszędzie było pełno widzów: w teatrach, w kinach, herbaciarniach, gdzie występowały powabne „kisan" (tancerki).

Nawet odbyliśmy spacer przez parę mostów w Seulu. Są jeszcze w Korei przesądni ludzie, którzy wierzą, że powyższy spacer chroni ich od napaści złych duchów. Po powrocie do domu graliśmy jeszcze w karty kwiatowe. Koreańczycy lubią także grać w szachy, w warcaby. Później śpiewano. Z zaciekawieniem przysłuchiwałam się koreańskim piosenkom, niezrozumiałym przecież dla naszego ucha europejskiego.

Z prawdziwym żalem opuszczałam gościnne progi państwa Kimów, unosząc w mym sercu najmilsze wspomnienia pobytu w ich domu i w „Krainie Cichego Ustronia".

Maria Juszkiewiczowa.

Najlepszy z dzisiejszych uczniów, najpilniejsza z uczennic wiedzieć dzisiaj nie może, co to są naprawdę notatki. Co to są te rosnące pod ręką stosy kartek, te wielkie zwały brulionów, ta istna biblioteka rękopiśmienna mieszcząca w sobie całą naszą niemal pensjonarską wiedzę. Gdzieś, na boku, mało używane po rosyjsku drukowane, nielubiane podręczniki. Zaczerpnięte z nich z konieczności to i owo na oficjalny użytek. *„Pa russki“*. Ze złym akcentem. Z twardą, sztywną wymową. Z wieloma językowymi błędami.

Naprawdę zaś — dla rozumu i serca, dla rzeczywistej korzyści i prawdziwej potrzeby — to, co notuje drżąca ze zmęczenia i nieprzytomnego pośpiechu ręka; to, nad czym do późnej nocy ślęczą zaczerwienione oczy; to, co w dziesiątkach pięknie i czysto kaligrafowanych brulionach staje się precyzyjnie odtworzoną treścią, która by inaczej przepadła na pewno w łatwym mroku zapomnienia lekcji.

Każda klasa ma swoje zaprzysiężone sekretarki. Inne też notują, (jedna ręka nie może przecież obsłużyć sześćdziesięciu, jak naprzykład u nas, uczennic), ale jeśli chcą mieć niezawodną dokładność; jeśli poza samą treścią chodzi im jeszcze o odblask życia, jakim tchną niektóre wykłady— uzupełniają swoje notatki, wypożyczając sobie ów niedościgły dla nich wzór od wiadomych wszem specjalistek.

Jest nas w klasie V parę takich „maszyn do pisania“; każda ma inny przedmiot i każda ma swe metody. Od najmłodszych lat pisałem wyjątkowo szybko, choć — przyznać muszę — mocno nieczytelnie, i tę właśnie szybkość wyzyskuję teraz, dzierżąc na tym punkcie prym w klasie.

Ta moja iście stenograficzna zdolność (moje straszliwe koślągi i dla mnie tylko zrozumiałe skróty miały rzeczywiście coś ze „stenograficznego“ charaktetru) łączyła się jednak z dotkliwym jakimś umysłowym brakiem: oto notując i chwytając wiernie kolejność słów i następstwo zdań nie zdawałam sobie najzupełniej sprawy z treści wykładu i nie pamiętałam go zupełnie. Dopiero w domu przy przepisywaniu i porządkowaniu notatek zapoznawałam się z ich właściwą treścią.

Często też podlegałam z tej przyczyny wielkim wewnętrznym walkom: czy poddać się urokowi wykładu, wchłonąć bezpośrednio jego ciekawe piękno, mieć tę wielką radość chwili, jaką daje słuchanie i bezpośrednie odczuwanie żywego słowa — czy też pozbawić się tej rozkoszy, ale za to na zawsze, na całą przyszłość mieć je zaklęte w drobne maczki liter chwycone w locie i uwięzione chciwą, zazdrosną dłonią.

Poczucie obowiązku, jakiemu podświadomie hołdowałam już od dzieciństwa, łączące się z tą drugą możliwością, zwyciężało najczęściej. Widziałam niespokojne oczy koleżanek, niepewnych, czy nie będą zdane na własną jedynie przedsiębiorczość — i rozkładałam na kasetce cały plik luźnych, tak łatwo dających się chwytać i odrzucać kartek...

Nasz klasowy „umysł ścisły“, nasza miła i kochana „brzydula“, Hela, — wielbiła przyrodnika i miała monopol na notatki z przyrody; ja, „humanistka“ od kolebki, „as“ polonistyczny V klasy, działałam w literaturze. Działałam tym usilniej, tym zapamiętalej, że i ja przecież hołdowałam gorącym uczuciom: z całą, najgłębszą powagą czternastoletniego serca ubóstwiałam młodego i porywającego profesora literatury. W notatki więc kładłam całą duszę, tę duszę, która jakże często w czasie odpowiedzi z nadmiernego wzruszenia porzucała swe siedlisko i... „siadała mi na ramieniu“... Wpływało to co prawda tylko na drżenie moich łydek i „tremolando“ w głosie, bynajmniej nie wypaczając sensu moich niezawodnych w dostępnym mi zakresie wiedzy odpowiedzi

ŻYCIE KULTURALNE

● Państwową nagrodę literacką za r. 1937 otrzymał Wacław Borowy, wybitny krytyk i historyk literatury, dyrektor Biblioteki Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

● W Łodzi poświęcono 11.XII kamień węgielny pod gmach Wolnej Wszechnicy Polskiej. Na uroczystość przybył minister oświaty prof. Świętosławski.

● W Gdyni zawiązało się Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

● Pod tytułem „Chopin“ zaczął wychodzić w Warszawie kwartalnk, poświęcony życiu i twórczości wielkiego muzyka. Pismo to wydaje Instytut Fryderyka Chopina.

● Do Egiptu wyjechała druga wyprawa naukowa uniwersytetów polskich celem prowadzenia wraz z francuskim instytutem archeologicznym w Kairze poszukiwań w Edfu w Górnym Egipcie.

● Organizacje inżynierów polskich protestują przeciwko zamierzonemu nadaniu tytułu inżyniera wychowańcom różnych szkół zawodowych nieakademickich. Szkoły akademickie nadawałyby tytuł „inżyniera dyplomowanego“.

● W Niemczech wprowadzono cenzurę utworów muzycznych celem ochronienia kultury życia niemieckiego przed wpływami uznanej za niepożądaną i szkodliwą muzyki zagranicznej.

● Zmarł w Paryżu jeden z najwybitniejszych kompozytorów współczesnych Maurycy Ravel.

ZE ŚWIATA SPORTU

◉ Największy stadion sportowy ma posiadać Buenos Aires w Argentynie. Mieścić będzie 177.000 widzów. Koszt stadionu, będącego już na ukończeniu, wyniesie 7 milionów złotych.

◉ Powstała przy ministerstwie komunikacji Państwowa Rada Sportu Lotniczego.

WARTO PRZECZYTAĆ

OPOWIADANIA Z ŻYCIA ZWIERZĄT. *F. Antoni Ossendowski.* Wyd. Polskie. Poznań.

Dziesięć opowiadań w osobnych bogato ilustrowanych tomikach składa się na całość. W wielu historyjkach występuje i człowiek, który wpływa na losy zwierząt, między zwierzęciem a człowiekiem zawiązują się bliższe stosunki, kończące się, jak np. w opowiadaniu o koniu Aldo, silnym przywiązaniem zwierzęcia, co się odzywa nawet po dłuższym pobycie w stanie dzikości. Autor w interesujący sposób przedstawia zwyczaje i charakter zwierząt na tle różnych przygód, czasem nawet daje historię całego życia. Mamy tu opowiadania o dzikiej kaczce Kraczce, o wiewiórce Popielatce, o foce Czarnoskórce, o słoniu Dimbie, o szympansiczce, o lisie Rudym Zbóju, o żubrze Kosmaczu, o psie Misiu i kotce Chocha, o lwie Grzmocie.

JAK POWSTAJE ŻELAZO I STAL? Książnica - Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 52. Zł 2.—.

Jest to bardzo interesująca broszura, opracowana przez „Poradnię Stosowania Żelaza" w Katowicach, a przedstawiająca przebieg produkcji żelaza od wydobywania rudy aż do produkcji wyrobów z żelaza i stali. Mamy tu rozdział o znaczeniu hutnictwa dla życia gospodarczego Polski. Znakomicie dobrane ilustracje objaśniają poszczególne fazy obróbki żelaza i ułatwiają zrozumienie treści. Książeczka może służyć z wielkim pożytkiem każdemu czytelnikowi, a zwłaszcza młodzieży szkół zawodowych.

Ratujmy dzieci bezrobotnych od głodu i zimna

Złóż ofiarę na konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

— było jednak zawsze prawdziwym i pamiętnym przeżyciem. Chciałam odpowiadać — i lękałam się tego momentu; pragnęłam zwrócić uwagę profesora na swą drżącą osóbkę— i bałam się odpowiedzialności, jaka ciążyła na mnie, literackiej reprezentantce klasy V...

Żadne jednak z tych wzruszeń, które targały mną zazwyczaj na lekcjach polskiego, nie mogły porównać się z tym zaprawdę bolesnym i dotkliwym wstrząsem, o jaki przyprawiły mnie kiedyś moje tak gorliwie uprawiane notatki. Do dziś dnia czuję jeszcze niemiły dreszczyk, gdy uprzytomnię sobie ten moment, i z melancholią spoglądam na owe wykaligrafowane i wypieszczone bruliony, do dziś istniejące, w których zaklęło się tyle zapału, samozaparcia, pracy, poprostu natchnienia, a które stały się dla mnie przyczyną tak wielkiego wstydu, jakiego chyba nigdy już potem nie zaznałam...

Byłam właśnie wtedy w klasie V i nosiłam w sercu świeżo narodzone uczucie... Toteż ulubione moje lekcje literatury stroiły się dla mnie w jeszcze większe uroki, w jeszcze cudniejsze blaski. Rej roztkliwiał mnie do łez; nad Marcinem Bielskim i jego „Rozmową dwu baranów o jednej głowie" — trwać mogłam w promiennej ekstazie, a fraszki niefrasobliwe Kochanowskiego (nie mówię już nawet o „Trenach"!) recytowałam głosem drżącym od tajemnych wzruszeń...

Gdy przed godziną polskiego, zanim profesor wszedł ze zwykłym parominutowym opóźnieniem do klasy, powtarzałam koleżankom — stojąc w ławce — zadaną lekcję, głos mój miał tony natchnione, a słowa uskrzydlały się mnie tylko zrozumiałym uniesieniem...

I oto, któregoś tragicznego dnia szkolnego — zdarzyło się...

Lekcja jest w pełnym toku. Granatowe mundurki tkwią nieruchomo w ławkach. Z boku na zawsze stojącym w tym miejscu krześle siedzi z robotą w ręku nasza „dama klasowa" i bacznym okiem pilnuje porządku i ciszy. Z katedry płyną barwne, żywe, świetnie ujmujące treść w dostępną a pociągającą formę słowa wykładu. Trzydzieści par oczu — czarnych, piwnych, niebieskich, zielonych, albo burych po prostu — utkwione przeważnie w profesora. Gdzieś tam, w kącie, pod oknem, jakiś ukryty półsen, tajone, leniwe poziewanie tych, które się „nie liczą". Ale wogóle — uwaga, zainteresowanie, napięcie. Niektóre powieki opuszczone ku pulpitom kasetek. Na kasetkach rozwarte karty grubych brulionów, sterty luźnych świstków, zeszyty. W palcach trzeszczą ołówki. Aż trzęsą się pulpity od gwałtownych ruchów dłoni, starających się nadążyć za myślą profesora. Byle schwycić, byle nie opuścić nic, byle zanotować wszystko, wszystko...

Mam wypieki na policzkach. Palce mi drżą, Piszę, jak maszyna. Uszy moje łowią poszczególne dźwięki, poszczególne wyrazy; ręka notuje je w zawrotnym tempie w szeregu mnie tylko wiadomych skrótów, pomimo że — jak zawsze — świadomość nie chwyta żadnej między nimi łączności. Ale nie myślę o tym: treść odnajdzie się przecież później, w wieczornej chwili spokojnego opracowania materiału w świetle naftowej, na stole stojącej lampy... Teraz istnieje tylko szalony wyścig pióra z żywym słowem, dźwięcznym, modulowanym pięknie, potoczystym...

Ostatnie słowa. Jakiś efektowny końcowy frazes. Milknie dźwięczny, młody głos profesora. Wykład skończony. Drżącymi ze znużenia palcami piszę, jeszcze piszę... W myśli trwają jeszcze ostatnie brzmienia wyrazów i — jak zwy-

kle — w zupełnej półświadomości kształtują się w drobne szeregi nieczytelnych skrótów.

I nagle, nieoczekiwanie:

— Panna Duninówna może zechce nam streścić dzisiejszy wykład.

Zrywam się wpółprzytomna, oszołomiona, nie rozumiejąca nic. Milczę, ściskając konwulsyjnie trzymany wciąż jeszcze w zdrętwiałych palcach ołówek. Krew uderza mi do głowy.

— Proszę panią o streszczenie wykładu—powtarza profesor.

Milczę.

— Jakto? Nie potrafi pani? przecież notowała pani tak zawzięcie! Nie pamięta pani nic?

Coraz bardziej czerwona, (mam wrażenie, że nawet i włosy moje upięte w koronę na głowie nabierają czerwonego odcienia), spotniała nagle z nieoczekiwanego, druzgoczącego wrażenia mogę wybąknąć jedno tylko słowo:

— Nic.

Jasne brwi profesorskie podnoszą się z wyrazem zdziwienia nad dużymi, szafirowymi oczami. Profesor przygląda mi się, kręcąc głową. Na ustach ma trochę ironiczny uśmiech.

— Ach, tak... — mówi zwolna. — Widać się omyliłem... myślałem, że pani notuje tak pilnie mój wykład, a widocznie...

Nie kończy. Znów kręci głową i znów uśmiecha się uśmiechem, który uderza we mnie jak ostry cios sztyletu.

Bez udziału mej woli nogi zginają mi się w kolanach. Siadam, zapadając, jak w falującą, bełkotliwą toń — w ciche a gwałtowne szepty koleżanek.

— Wytłumacz się...

— Powiedz, jak to jest...

— Że jak piszesz, to nie rozumiesz....

— Powiedz...

— Wstań...

Nie ruszam się, nie odpowiadam; sztywna i wyprostowana, z niemym wytężeniem wpatrzona w rękę profesora, śledzę jak przy moim nazwisku wypisuje w dzienniku wielki znak zapytania.

Skończyłam piątą, a następnie i szóstą klasę z nagrodą z „języka polskiego". Ślicznie oprawne tomy, strojne w podpisy całej Rady Pedagogicznej, z nazwiskiem przełożonej i profesora - polonisty na pierwszym miejscu przypominają mi zawsze moje szkolne na tym polu sukcesy. Nie mogę jednak zatrzeć w swej pamięci tamtego tragicznego dla niej pensjonarskiej ambicji dnia. Wprawdzie znająca mój umysłowy „defekt" i bardzo dla wychowanek swych dobra, nasza kochana wychowawczyni, jak wówczas mówiono: „dama klasowa", wyjaśniła profesorowi rzecz całą, fakt jednak faktem pozostał. Ja czułam się skompromitowana, profesor — niemile zawiedziony przez całą długą dobę aż do następnego dnia szkolnego, kiedy nastąpiło wyjaśnienie. Zrehabilitowałam się przy najbliższej odpowiedzi piątką z krzyżem, to prawda, ale tamtego wstrząsu długo nie mogłam przeboleć. Na jakiś czas notatki, które mimo nadmiernej pracy, jakiej mi przysparzały, były dla mnie najczęściej źródłem wielu wewnętrznych radości, stały mi się wprost nienawistne. „Odrabiałam je" z gorzkim poczuciem krzywdy. Między szeregami gęsto zapisanych wierszy przewijał mi się niezmiennie, wbrew mej woli i chęci — ironiczny uśmiech profesora, ów najpierwszy do mnie specjalnie skierowany uśmiech...

Helena Duninówna.

TO I OWO

❄ W Sawaddach (Prusy wsch.), 5-letni chłopiec zabawiał się na lodzie jeziora. W pewnym momencie lód się załamał i chłopak zaczął tonąć. 3-letni brat jego, stojący na brzegu, pospieszył mu z pomocą i tak długo trzymał go za rękę, wołając pomocy, aż nadbiegli ludzie i wyciągnęli tonącego.

❄ Król jugosłowiański Piotr II zaprosił na okres świąteczny do Białogrodu 50 swoich rówieśników, uczniów V klasy szkół średnich z całej Jugosławii. Królowa matka zaś zaprosiła 100 uczniów szkół powszechnych.

❄ Katolicy japońscy zamierzają zbudować w Watykanie świątynię katolicką w stylu japońskim, wzorowaną na architekturze japońskiego średniowiecza. Budować mają świątynię japońscy rzemieślnicy i robotnicy pod kierunkiem japońskich inżynierów i malarzy.

❄ W Niemczech do czekolady i tub z pastą dołączone są kartki wzywające do zbierania srebrnego papieru i opróżnionych tub.

❄ We Francji w ub. roku bawiło przeszło 900.000 cudzoziemców, z tego 787.000 za legitymacjami wystawowymi. Najwięcej było Anglików (177.000), dalej Amerykanów (92.000), Belgów (88.000), Niemców (80.000), Szwajcarów (52.000), Holendrów (49.000), Włochów (42.000), Czechosłowaków (37.000), Polaków (35.000), Szwedów (25.000), Południ. Amerykanów (25.000), Austriaków (23.000), Egipcjan (18.000) i t. d.

❄ W stolicy Irlandii Rejkiavik zaprowadzone ma być centralne ogrzewanie w całym mieście przy pomocy wody z gorących źródeł, gejzerów, odległych o 20 km. Woda o ciepłocie 90° prowadzona będzie specjalnym dobrze izolowanym rurociągiem.

❄ Włosi budują sześciometrową drogę kołową aż do krateru Wezuwiusza, tak by można było dojeżdżać do szczytu wulkanu samochodami.

ISKRY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA KOPCZEWSKIEGO

6 STYCZNIA 1938

R. XV

17

W Polsce... ?? (odpowiedź w następnym numerze)

Fot. Jan Bułhak

Służąca przychodzi do piekarza i mówi:

— Wczoraj w ciastku była mucha.

— To pewnie był rodzynek.

— Nie, panie, to była mucha.

— Dobrze, nie będę się spierał, niech ją panienka przyniesie, to zamienię ją na rodzynek.

✶

— Ma dwa skrzydła, dwadzieścia dwie nogi, jedenaście głów i biega po polu. Co to jest?

— Nie wiem.

— Drużyna piłkarska.

Czy wiesz?

W Polsce...

W poprzednim (16) numerze fotografia na ostatniej stronie przedstawia ruiny zamku w Mirze w Nowogródzkim.

TREŚĆ Nr. 17: W Alpach Włoskich. III (*Zb. Korosadowicz*) z 4 il.—W szkole czwartkowej (*St. Osińska*). — Jutro lepsze... (*H. Duninówna*). — Nowy Rok w Seulu (*M. Juszkiewiczowa*) z 5 il.—Nowy Rok (*B. St. Kossuthówna*). — Notatki! notatki! notatki! (*H. Duninówna*) — Gazetka — Warto przeczytać.

KALENDARZ ISKIER

na rok 1938

musi mieć

każdy.

Wyślij zaraz

3 zł. 80 gr.

do Administracji Iskier.

Za trzy dni już będziesz posiadaczem Kalendarza Iskier 1938 r.

WARSZAWA XXII **PRZEDPŁATA „ISKIER":** z przes. poczt. rocznie 16.00, półr. 8.50, kwart. 5.40, mies. 2 00. Zagranicą: dodatkowo mies. 40 gr. **FILTROWA 75**

Redaktor i Wydawca: WŁADYSŁAW KOPCZEWSKI **TELEFON 8.93.92**

P.K.O. 13,893. Kartot. rozr. 1 Pod opieką Tow Naucz Szk. Średn. i W. (T N. S. W) Administracja czynna od 11 do 4

Druk St. Niemiry Syn i S-ka, Warszawa, Plac Napoleona 4. Pod zarządem Józefa Puchalskiego.

Cena niniejszego numeru 45 gr.